GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 208.

Dnia 30go Kwietnia 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XXIV oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

OBCHÓD UNII LUBELSKIÉJ.

Znak bardzo pocieszający poczucia narodowego objawia się w powszechnym ruchu i zajęciu około urządzenia uroczystości na pamiątkę Unii Lubelskiéj. Gdzie tylko głos swobodny objawić się może, wszędzie patryotyzm polski zrozumiał, że w obecnéj chwili nie ma ważniejszego zadania dla ludzi stojących na czele opinii publicznéj, jak oddanie należnéj czci dziełu najwyższéj doniosłości, które nie tylko narodowi polskiemu ale całéj ludzkości zaszczyt przynosi. Komitet Zjednoczenia wydał piękną odezwę, pod datą 25 marca b. r., wystawiającą ważność i znaczenie Unii Lubelskiéj, gdzie słusznie twierdzi, że dzień 11 Sierpnia 1569 roku jest tém dla przyszłości świata słowiańskiego, czém dla nowoczesnego rozwoju zachodniéj Europy noc 4 Sierpnia 1789.

"Wielka rewolucya francuzka, powiada Komitet, obiecując wolność i równość jednostkom, zdzierając z przywilejów kastowych sankcyą prawną, zabezpieczając osobnikom nietamowany udział w korzyściach życia społecznego i w dobrodziejstwach powszechnéj oświaty, położyła piérwszy węgielny kamień do świątyni "praw człowieka." Pakt Lubelski uprzedzając ze swéj strony bieg zdarzeń historycznych w tém wszystkiém co braterstwo ma do spełnienia w szeregu stósunków między jednostkami zbiorowemi, kojarząc ludy zasadą "jako równi z równymi i wolni z wolnymi," krusząc w ten sposób pogańską, antycywilizacyjną myśl przywileju i pierwszeństwa jednych narodów nad drugiemi, rzucił drugą podwalinę "prawa międzynarodowego," dał zarodkowe ogniwo przyszłéj Federacyi Słowiańskiéj i wzór do kiełkującego dziś w powszechném przeczuciu i pragnieniu—dobrowolnego i równoprawnego związku ludów Europejskich."

Ale Komitet Zjednoczenia ogranicza swoją odezwę do skreślenia ważności Paktu Lubelskiego, do ogólnego wykazania potrzeby uczczenia téj wielkiéj narodowéj pamiątki. Nie podaje żadnego projektu, żadnego programu uroczystości nie stawia, zostawiając zapewne osobistéj gorliwości emigrantów cały ciężar i całą odpowiedzialność za urządzenie obchodu na wychodztwie.

Zaprawdę jest to wielki ciężar i wielka odpowiedzialność. Kto nie ma siły, tylko dobre chęci, niechaj nie podejmuje ciężaru, bo go udźwignąć nie podoła. Komitet dał dobry przykład, znalazł jędrne pióro i niém się posłużył do wydania odezwy, które swe miejsce naznaczy w historyi obchodu Unii Lubelskiéj. Na tém poprzestał, gdyż na więcéj sił mu zabrakło.

Z osobistéj inicyatywy wyszła dotąd jedna tylko szczęśliwa myśl *medalu pomnikowego*, i jeżeli gorliwie popartą zostanie a sumiennie i starannie wykonaną przez jéj autorów, myśl medalu wystarczy za świadectwo solidarności naszéj w tém wszystkiém co sprawy narodowéj dotyczy. Na medalu należałoby poprzestać. Emigracya 1863 roku nie doszła jeszcze do tego stanu politycznéj dojrzałości, ażeby przedsiębrać mogła czyny większych narodowych rozmiarów. Obchód 11 Sierpnia nie może być dziełem żadnego stronnictwa, musi mieć charakter ogólny, narodowy, musi wznieść się na wysokość Paktu Lubelskiego, i z téj wysokości dopiero spoglądać na wszelkie odcienia polityczne, na wszelkie pojedyńcze sztandary pod któremi dla Polski walczymy. Pytanie więc zachodzi, czy w dzisiejszém położeniu emigracyi możemy się zdobyć na takie zrozumienie rzeczy, czy znajdziemy w sobie dosyć cywilnéj odwagi, ażeby 11 Sierpnia stanąć do patryotycznéj komunii z tymi których za zawziętych przeciwników naszych uważamy? W odezwie Braci urządzających od trzeh lat *ogół Wychodźtwa Polskiego*, wydanéj 25 lutego b. r. a o któréj powiedzieliśmy już kilka słów w przeszłym numerze, przebija się za nadto stronnicze dążenie, ażeby przypuścić można, że autorowie zdolni są do urządzenia obchodu tak wielkiéj i ważnéj uroczystości jak trzechwiekowy jubileusz dobrowolnego połączenia trzech bratnich ludów. Inne zbiorowe części emigracyi albo są w niemocy pogrążone albo nie widzą potrzeby występowania publicznie na to jedynie ażeby nowe dać świadectwa naszéj słobości. Zewnętrzne warunki, w jakich się znajduje emigracya, stawiają także nieprzełamane do tego trudności. W Paryżu, gdzie taki obchód miałby najwięcéj rozgłosu, przeszkody policyjne są prawie niezwyciężone, jak tego mieliśmy przykład w kilkomiesięcznych zabiegach o pozwolenie na publiczne odczyty czysto-polskie, żadnego związku niemające ani z Francuzami ani z polityką francuzką. Urządzić zaś ogólny obchód po za głównem siedliskiem emigracyi: w Szwajcaryi lub Anglii, byłoby to zniżyć jego powagę do zbyt małych rozmiarów, albo go oddać pod wpływ żywiołów obcych, dla których uroczystość polska byłaby tylko pozorem do wystąpienia z doktrynami nic z naszą sprawą wspólnego nie mającemi. Słyszeliśmy a nawet czytaliśmy w jedném piśmie francuzkiém, że jest zamiar zwołania *kongresu międzynarodowego* na obchód Unii Lubelskiéj. Kto go ma zwołać i gdzie, tego nie wiemy; ale z tego co podobne kongresy międzynarodowe, ludowe, albo ligi pokojowe pokazały, nie wiele dobrego spodziewamy się i z zamiaru uczczenia kongresem naszéj narodowéj uroczystości. W każdym razie radzimy wszystkim Polakom, którzyby inicyatywą jakiego obchodu zajmować się chcieli, ażeby na chwilę nie zapominali, że w podobnym wypadku ujemne strony więcéj szkody przynoszą niż dodatnie korzyści, że przeto nierównie jest lepiéj nic nie robić za granicą Polski niż źle lub za mało zrobić. Nierównie więcéj i pewniéj przynieślibyśmy korzyści sprawie narodowéj gdybyśmy gruntownem a poważnem opisaniem Paktu Lubelskiego przypomnieli Europie, czém była rzeczywiście Polska w przeszłości i jakie jéj miejsce należy w przyszłéj federacyj ludów słowiańskich. Manifest taki, historyczno-narodowy, skreślony pod natchnieniem wielkiego symbolu polskiego: "Równi z Równymi, Wolni z Wolnymi," a rozrzucony darmo po wszystkich krajach Europy i Ameryki, wywarłby nierównie skuteczniejszy wpływ jak wszelkie kongresowe obchody.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Po odrzuceniu wszystkich punktów rezolucyi galicyjskiéj przez

subkomitet reichsratowego wydziału konstytucyjnego, pewną stało się rzeczą, że i sam reichsrat je odrzuci. Powszechność galicyjska i wszystkie jéj organa, z wyjątkiem tylko *Czasu*, jednomyślnie żądały od delegacyi, ażeby powzięła postanowienie wystąpienia w tym przewidzianym wypadku z reichsratu. Na to jednomyślne i stanowcze żądanie kraju, delegacya nie tylko pozostała głuchą ale zrobiła krok, przeciw któremu oświadczył się nawet wiernopoddańczy *Czas*, to jest przystąpiła do wyboru z pośród siebie członków do delegacyi państwowéj w osobach panów Ziemiałkowskiego, Czajkowskiego, Bocheńskiego, Hubickiego, Golejewskiego i Wężyka. Tym krokiem delegacya nie tylko zobowiązała się pozostać w reichsracie do końca sesyi, ale na cały rok z góry zaręczyła współudział Galicyi we wspólnéj dla całéj monarchii reprezentacyi, stanowiącéj o wspólnych potrzebach i wydatkach państwa. To wręcz przeciwne życzeniom kraju i wolą jego przesądzające postąpienie delegacyi wywołało przeciw niéj wielkie oburzenie nawet u cierpliwéj, złudzeniom się oddającéj i trwożliwéj publiczności galicyjskiéj.

Mogłoby się zdawać, że delegacya, sprzeniewierzywszy się mandatowi krajowemu, musiała zyskać sobie przychylność i poważanie u ministrów i centralistów wiedeńskich. Bynajmniéj. Od chwili jak delegacya zezwoliła na wszystko, czego od niéj dla wzmocnienia monarchii żądano, Niemcy zaczęli ją lekceważyć a nawet śmiać się z jéj łatwowierności. Zamiast wdzięczności za zapał z jakim delegaci głosowali za zaopatrzeniem Austryi w siły i środki wojenne, doznają oni od centralistów tylko urągania i pogróżek użycia zawotowanych przez nich sił i środków przeciwko nim samym. Nadto, zamiast rozszerzenia autonomii prowincyonalnéj, centraliści starają się ją co raz bardziéj ścieśniać. Dowodem tego wniesiony przez ministra Hasnera projekt do nowéj ustawy szkolnéj. Według § 11 konstytucyi grudniowéj, do reichsratu wiedeńskiego należało prawo określenia tylko ogólnych zarysów wychowania publicznego. Tym czasem minister Hasner przedstawił mu do przyjęcia projekt przepisujący najdrobniejsze szczegóły urządzenia szkół ludowych. Był to oczywiście zamach na wyjęcie téj ważnéj sprawy z attrybucyj sejmów krajowych. Przeciw temu przywłaszczeniu sobie przez reichsrat władzy wydawania szczegółowych przepisów w sprawach publicznego wychowania i skoncentrowaniu opieki inspekcyjnéj w rękach ministrów wiedeńskich, delegat Sawczyński, członek rady szkolnéj galicyjskiéj, postawił wniosek "przejścia nad projektem ministra do porządku dziennego." Reichsrat nie tylko wniosek Sawczyńskiego, broniący attrybucyj sejmów krajowych, odrzucił ale objawił najwyższe lekceważenie delegacyi galicyjskiéj, gdy właśnie dla tego że ta opuściła izbę podczas szczegółowych obrad, przyjął 70 paragrafów nowéj ustawy szkolnéj na jedeném posiedzeniu bez żadnéj prawie dyskusyi. Centraliści żartowali sobie z opuszczenia chwilowego sali obrad przez delegacyą, skoro wiedzieli, że ta powróci i z reichsratem stanowczo nie zerwie.

Po tém wszystkiém nia podobna istotnie pozostawania delegatów galicyjskich w reichsracie inaczéj wytłómaczyć jak tém, że im idzie o zyskanie koncesyj na budowę kolej żelaznych i na inne przedsiębiorstwa spekulacyjne. Ażeby się ich doczekać znoszą oni najcierpliwiéj lekceważenia, szyderstwa i urągania centralistów, którzy także w podobny sposób nie poważyliby się ich traktować, gdyby nie wiedzieli, że im nie o sprawę narodową ale o zyski osobiste głównie chodzi.

— Dla urządzenia obchodu 300letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj we Lwowie utworzył się pod przewodnictwem dr. Smolki komitet z 30 członków reprezentujących wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego i obie narodowości. Gdy uroczystość lwowska ma być nie tylko przypomnieniem wielkiego aktu historycznego ale i odnowieniem go, bardzo dobrze jest, że urządzeniu téj uroczystości przewodzi prezes demokracyi galicyjskiéj, który czuje silnie potrzebę ażeby Rusini należny w niéj wzięli udział, i z pewnością wszelkich użyje starań ażeby ich do tego nakłonić. Jakoż dr. Smolka upewnił zebranych na posiedzeniu członków komitetu, że Rusini w obchodzie wezmą udział, a nawet wyrażał nadzieję, że partya świętojurska będzie reprezentowaną. Również dr. Smolka starał się wyrozumieć co rząd austryacki myśli o zamierzonym obchodzie Unii Lubelskiéj we Lwowie i otrzymał od hr. Beusta oświadczenie, że prawa austryackie przyznające wolność zgromadzeń ludowych nie sprzeciwiają się odbyciu zaprojektowanéj uroczystości. Przypuszczane są jednakże dwie okoliczności, któreby mogły przeszkodzić urządzeniu obchodu we Lwowie: 1) ścieśnienie swobód galicyjskich w razie wystąpienia delegacyi z reichsratu, i 2) zwołanie sejmu galicyjskiego w miesiącu sierpniu, konstytucya bowiem nie dozwala zgromadzeń ludowych w stolicy podczas obrad sejmowych. Pierwsza z tych okoliczności nie nastąpi, bo delegacya nie usunie się z reichsratu.

— Z długiego szeregu pism peryodycznych polskich wydawanych od nowego roku, któryśmy podali w jednym z poprzednich numerów, można było wnosić, że ruch dziennikarski w kraju znacznie się wzmógł, szczególnie zaś w Galicyi, gdzie najwięcéj powstało pism nowych. Lecz wniosek ten okazał się mylnym. Pomnożenie pism świadczyło tylko o zwiększeniu liczby piszących, ale bynajmniéj nie czytających. Nowo powstałe pisma dla braku czytających jedne po drugich upadają. Przestały wychodzić: *Gmina*, *Syon*, *Nowiny* i *Wiadomości* we Lwowie, *Krzyż* w Krakowie. *Rękodzielnik* i *Dzwonek* zapowiedziały, że liczba prenumeratorów za szczupła na pokrycie kosztów wydawnictwa. *Mrówka* pomimo taniości niesłychanéj i znakomitego premium nie znalazła żadnego poparcia. *Dziennik literacki* przechodzi z rąk do rąk i już waha się przy nowym roku co do dalszego wydawnictwa. *Dziennik Lwowski* nie może się rozwijać nie mając należytego poparcia. Toż samo *Kalina*. Tylko *Gazeta Narodowa* i *Strzecha* cieszą się jaką taką liczbą czytelników, która w stósunku do innych pism galicyjskich jest świetną, ale w porównaniu z dziennikami zagranicznemi jest prawie żadną. Tak samo rzeczy stoją i z odczytami. Jest więcéj chętnych do wykładania nauk jak do słuchania wykładów. Może być że słuszne są narzekania na Galicyanów, że chociaż nie wiele umieją i wiedzą, jednakże nie chcą ani z odczytów ani z dzienników więcéj nauki i wiadomości nabywać. Ale z drugiéj strony trudno żądać, ażeby każdy czytający odczytywał a tém bardziéj prenumerował wszystkie dzienniki, jakie się komu podoba wydawać. Ażeby znaleźć czytelników dla większéj liczby dzienników, potrzeba starać się koniecznie powiększyć liczbę czytających. Zadanie to nie jest łatwe w naszym kraju, gdzie klasa rękodzielnicza zbyt szczupła, gdzie klasa mieszczańska, która w innych krajach dostarcza największéj liczby czytających, składa się w przeważnéj większości z żywiołu obcego i ciągle odpychanego od zmieszania się z rodzimém społeczeństwem, gdzie ani przez reformy religijne ani przez rewolucye polityczne biblia i księga praw człowieka i obywatela nie dostały się do rąk mass ludowych i nie wznieciły w nich powszechnego zamiłowania do czytania. Lecz w miarę większych trudności, powinny większe usiłowania być czynione w naszym kraju dla powiększenia liczby czytających. Potrzeba usilnie pracować nad spolszczeniem żydów i nad oświeceniem ludu wiejskiego. Aby zyskać miliony czytelników, potrzeba pisać w interesie i o sprawach obchodzących klasy składające się z milionów. Potrzeba także publicystom krajowym zaniechać zwyczaju obrzucania się błotem. Są oni wszyscy krzewicielami oświaty i jako tacy powinni się nawzajem szanować. Ta solidarność szacunku zjedna im większe poważanie u publiczności i skłoni ją do chętniejszego odczytania tego co mają do powiedzenia. Lecz dopóki publicyści krajowi nie uwierzą w własne siły narodu, nie będą przywiązywać największéj wagi do własnych prac kraju, nie obudzą w powszechności zajęcia się własnemi sprawami, ale wyglądać będą zbawienia z zewnątrz i karmić nie przestaną czytelników głównie nowinami zagranicznemi, dotąd o rozwoju dziennikarstwa krajowego nie ma co myśléć. Demokratyczne tylko i własnemi wewnętrznemi sprawami przeważnie zajmujące się dziennikarstwo może stać się pospolitszém; szlacheckie, bezbarwne, złudzeniami żyjące, nigdy.

— Tylko ruch spekulacyjny znacznie się rozwija w Galicyi. Objawia on się w zakładaniu nowych banków i przedsięwzięciach budowy nowych linij kolej żelaznych. Otrzymały już zatwierdzenie swych statutów: 1) *bank galicyjski dla przemysłu i handlu w Krakowie*, którego założycielami są: hr. Władysław Badeni, Ludwik Helcel (bankier w Krakowie i poseł), Julian A. John, Henryk Kieszkowski, Alexander Kurtz, Bronisław Lasocki, Gustaw Lebenstein (dzierżawca akcyzy w Krakowie), Alexander Makowski, Stanisław Polanowski (poseł), Adam hr. Potocki (poseł), Edward hr. Stadnicki, Stanisław Starowiejski (poseł), Henryk hr. Wodzicki

(poseł) i Ludwik Wodzicki (poseł); 2) *bank rolniczy* (agraryjny) *w Wiedniu*, który będzie mieć swoją filią we Lwowie; bank ten agraryjny zakłada bank anglo-austryacki w spółce z pp. Leonem księciem Sapiehą, Henrykiem Wodzickim, Kalixtem ks. Ponińskim i Włodzimierzem hr. Baworowskim. Oprócz tego ma wkrótce stanąć 3) *bank krajowy galicyjski we Lwowie*, do którego założenia projekt wyszedł od żyda p. Hochfelda, bankiera lwowskiego; główną zasługę w wykonaniu tego projektu ma dr. Tomasz Rajski, prezes lwowskiéj izby adwokackiéj, który do udziału skłonił swoich klientów książąt Ponińskiego i Lubomirskiego, należących do rzędu najbogatszych panów galicyjskich, i zyskał pomoc wiedeńskiego banku spółkowego (Vereinsbank), tak że potrzebna suma 6 milionów została już podpisaną; założycielami tego banku są; książę Kalixt Poniński, Adam książę Lubomirski, dr. Tomasz Rajski, bankier Kirchm[illegible]ver z Krakowa, członek reichsratu Karol Hubicki, prezes izby h[illegible]dlowéj lwowskiéj Józef Brener, kapitaliści lwowscy Robert Dom[illegible] Joachim Hochfeld, bankier wiedeński M. S. Reices i wiede[illegible] bank "Vereinsbank," który najznaczniejszą stósunkowo po[illegible]ał sumę. Założeniem 4) *banku anglo-galicyjskiego* zajmuje się [illegible]olesław Augustynowicz; do przedsiębiorstwa tego z Polakow należą: Kaz. hr. Krasicki, hr. Mier, hr. Wodzicki (delegat), adwokat Pfeifer (delagat), hr. Zamoyski z Wysocka, podobno także Leon książę Sapieha i Adam hr. Potocki; przedsiębiorstwo to chce na rzecz swoją zakupić od kilku lat założoną we Lwowie filią banku anglo-austryackiego. Na czele 5) *banku franko-galicyjskiego*, rodzaju filii we Lwowie tworzącego się w Wiedniu banku franko-austryackiego, stoją z Polaków członkowie reichsratu Konstanty Czartoryski i Karol Rogawski. Pun Kohn otrzymał koncesyą do przedsiębrania przedwstępnych robót do zbudowania kolei żelaznéj z Przeworska do granicy Królestwa Polskiego w prostym kierunku ku Sandomierzowi. Panowie Ludwik Helcel (bankier z Krakowa i poseł sejmowy), Ludwik Skrzyński (poseł sejmowy), Maurycy Kraiński (prezes wydziału krajowego) i Edward Simon (dyrektor lwowskiéj filii banku angloaustryackiego) otrzymali takąż koncesyą do przedsiębrania robót przedwstępnych pod koléj od Rzeszowa ku granicy Królestwa Polskiego koło Nadbrzeża lub Baranowa. Pan Openheim, dyrektor kolei lwowsko-czerniowieckiéj, przedłożył projekt drogi żelaznéj ze Lwowa na Żółkiew do granicy moskiewskiéj z prośbą o udzielenie koncesyi téj linii wraz z liniami obocznemi w celu przeprowadzenia dalszéj kolei przez Tomaszów, Zamość, Krasnystaw i Lublin do Łukowa dla połączenia jéj z koleją terespolsko-warszawską. Dwie spółki: hr. Gołuchowskiego i ks. Ponińskiego, ubiegają sie o koncesyą kolei husiatyńskiéj; linia proponowana przez ostatnią spółkę jest krótszą i koszt zbudowania jéj zbudowania byłby o 9 milionów mniejszy. Zawiązała się także we Lwowie spółka w celu stawiania nowych budynków, mianowicie hotelów; składają ją dr. Milleret, dr. Pfeifer, bankier Hausner i oberżysta Hofman.

— W Szlązku austryackim hasłem i dążnością rządu jest germanizacya tamtejszéj ludności polskiéj. Teraz władze krajowe i klika germanizatorsko-bielska starają się tam usilnie o obsadzenie nadzorczych rad szkolnych ludźmi bezwzględnie oddanymi ministerstwu centralistycznemu i usposobionymi do bezmyślnego i niewolniczego wykonywania rozkazów wiedeńskich. Dobrym jednakże jest znakiem, że *Nowiny Szlązkie* przestały wychodzić z powodu braku prenumeratorów; pismo to bowiem miało na celu germanizowanie ludu polskiego na Szlązku. Lecz lud ten poznał niebezpieczeństwo i nie dał się obałamucić. Redaktor *Gwiazdki Ci[illegible]ińskiéj*, pan Stalmach, skazany za krytykę rozporządzenia ewa[illegible]cko-szlązkiego seniora Haasego wydanego do szkól ludowych [illegible] 4 tygodnie więzienia i 100 złr. utraty z kaucyi, o czém donieś[illegible] przed kilkoma miesiącami, odsiedział areszt i wyszedł na wolno[illegible]ć, lecz ze zdrowiem mocno uszkodzoném. Że też nikt w kraju nie wystąpi z projektem złożenia upominku temu niestrudzonemu obrońcy narodowości polskiéj przy jéj Bolesławowskich słupach granicznych, aby mu i nagrodzić przeszłe poświęcenia i dać pomoc do dalszéj walki. Od roku nabył na Szlązku majętność Tosznowice książę Konstanty Czartoryski. Zdawało się — pisze *Kraj*— że polska narodowość znajdzie w nim podporę; dotąd jednak nie widać tego, a książę ani razu jeszcze nie odwiedził swéj nowéj posiadłości, nie stara się poznać téj ziemi Piastów, a w majątku jego rządzi oficyalista Niemiec. Nie tak postępują niemieccy nabywcy majątków polskich, którzy obsadzają wszystkie posady gospodarskie swoimi ziomkami.

— Wyższe duchowieństwo katolickie w Królestwie Polskiém zaczyna powracać de poczucia swoich obowiązków względem kościoła i pragnie zrehabilitować się w oczach narodu i Ojca świętego. Ksiądz Łubieński, biskup augustowski w Sejnach, w liście pasterskim świeżo wydanym do księży w swojéj dyecezyi i zakomunikowanym pozostałym biskupom a nawet dyrektorowi "obcych wyznań" Muchanowowi, przyznaje się do podwójnéj winy: naprzód, że sam wysłał delegata do kolegium w Petersburgu, które miało oderwać kościół katolicki w Polsce od Rzymu i przyłączyć go do do schizmy: powtóre, że skłaniał drugich biskupów do podobnegoż kroku. Otoż, aby wyjednać sobie łaskę Bożą i przebaczenie Ojca świętego, odwołuje delegata swojego z Petersburga i poleca duchownym swojéj dyecezyi nie spełniać żadnych rozkazów, przysyłanych z kolegium petersburgskiego. Widocznie poczciwy przykład biskupa Popiela i administratora Sosnowskiego wywarł wyływ na biskupa Łubieńskiego. Cokolwiekbądź, biskup ten, chociaż późno, spełnił swoją powinność. Publiczne i otwarte jego przyznanie się do błędu i winy wobec groźby prześladowań moskiewskich świadczy o jego przejęciu się prawdziwie chrześciańską pokorą i o jego odwadze w dopełnieniu obowiązków kapłana i obywatela polskiego. Postępek téż ten sprawił wielkie wrażenie w Warszawie a dyrektor "obcych wyznań" pan Muchanow bezzwłocznie zażądał z Petersburga wskazówek, jak daléj z krnąbrnym biskupem ma sobie postąpić. Ksiądz Łubieński tymczasem trzymany jest pod strażą w swoim pałacu w Sejnach i oczekuje spokojnie losu jaki go spotka. Powszechność w kraju oczekuje także z wielkiém zajęciem jak sobie postąpi wobec podobnych okoliczności sandomirski biskup Juszyński. Gdy w przewodnią niedzielę, w pontyfikalném ubraniu, w orszaku kilku księży zbliżał się do ołtarza dla celebrowania summy, spostrzegł na nim jakieś pismo opieczętowane i kazał je sobie odczytać. Była to exkomunika rzucona na niego przez Ojca świętego. Biskup Juszyński, rozżalony i upokorzony, cofnął się od ołtarza i wyszedł z kościoła, nie mając już prawa odprawiać mszy; prosty ksiądz zastąpić musiał jego miejsce.

— Zdzierstwa i gwałty Moskali wywołują opór włościan. Jak wiadomo z poprzednio podanych wiadomości, zabierają oni za najmniejszą zaległość skarbową takie sprzęty i narzędzia gospodarcze, które nawet według ich praw barbarzyńskich wyłączeniu ulegają. Otoż gdy tych dni takowéj grabieży dopuścili się na włościanach wsi Bukowny, w Olkuskiém położonéj, i za nieopłacenie kary defraudacyjnéj leśnéj zabierając im pościel, ubranie i rozmaite sprzęty gospodarcze, chcieli rzeczy te na dostawionych podwodach uwieźć do powiatu, wystąpiły wszystkie kobiety ze wsi i uzbrojone kamieniami i kijami stoczyły prawdziwą bitwę ze strażą ziemską, która byłaby niechybnie zwyciężona, gdyby nie została zażądana pomoc z powiatu. Na sto kobiet sprowadzono co najmniéj tyleż strażaków. Zwyciężone więc i zbite zostały w kajdany okute i do Olkusza odwiezione, gdzie dotąd w więzieniu pozostają. Aresztowanych zostało przeszło 40 kobiet. Przez cały czas walki kobiet mężowie ich, bracia i ojcowie stali na stronie z założonemi rękoma. Żaden się nie ruszył, żaden w obronie nie wystąpił, nie z obojętności lub braku odwagi do bójki z Moskalami, ale z obawy przed ich prawem, które za znieważenie strażaka śmiercią karze. Ci ludzie, hamujący swe uczucia wyrozumowali sobie, że prawo to kobiet karać nie może. Dzika Moskwa wyprowadzi ich z tego złudzenia.

— Jak powinna szlachta polska postępować, ażeby przy przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan nie dozwolić Moskalom odgrywać roli dobrodziejów ludu polskiego i podburzać go przeciw niéj, powinien ich nauczyć następujący, godny naśladowania czyn pewnego obywatela w gubernii płockiéj, znanego krajowi i z swego charakteru i z swych prac literackich. Wiadomo, że Moskale przy uwłaszczeniu włościan starają się jak najwięcéj gruntów im nadać a właścicielowi odebrać. Tak téż postąpili i z owym obywatelem. W dniu oznaczonym zjechał komisarz włościański do dóbr tegoż obywatela a tam w obecności włościan i właściciela odczytał, ile gruntów i lasu włościanom przypada. Czytając był najpewniejszym, że właści-

ciel zaprotestuje przeciw niesprawiedliwości, jakiéj on w dziele uwłaszczenia dopuścił się, bo istotnie nadał tyle gruntów i lasu włościanom ile oni nigdy nie żądali. Po odczytaniu więc zapytał właściciela, czy nie ma co do nadmienienia przeciw odczytanemu urządzeniu i czy je przyjmuje. "Mam tylko to do nadmienienia, iż widzę że włościanom nie nadano wcale ziemi na kapuśnik, a to jest koniecznem w gospodarstwie," a potém zwracając się do włościan, oświadczył im: "Moi drudzy, tam pod lasem jest łączka, weźcie ją sobie na kapuśnik." Chłopi hurmem rzucili się do całowania i dziękowania a pan komisarz długą chwilę stał jak skamieniały.

— Moskwiczenie szkół postępuje co raz daléj. Jak wiadomo, tak zwana szkoła niemiecka założona została w Warszawie przez Moskali z zamiarem odłączenia od Polaków Niemców a raczéj wyznawców protestanckiego kościoła i następnie wychowania, ich tak by oni duchem i ciałem należeli do nich. Pomimo doboru tego rodzaju nauczycieli którzy jak najwierniéj starali się zamiary rządu w życie wprowadzić, skutki były żadne. Rząd więc postanowił zastósować i do téj szkoły systemat, jaki w innych szkołach wprowadził. Od 1 lipca język niemiecki zostanie z téj szkoły usunięty, a moskiewski jako wykładowy zaprowadzony.

— Jak z jednéj strony znajdują się ludzie, opierający się szlachetnie i śmiało zmoskwiczeniu kraju, tak z drugiéj nie brakuje nikczemników ofiarujących swe osługi Moskwie dla wynarodowienia ludności polskiéj. I tak gdy w Piotrkowie prefekt szkoły odmówił wykładu religii po moskiewsku i dostał dymisyą, znalazł się ksiądz kanonik, który sam się zgłosił na ochotnika do uczenia Polaków religii w języku dla nich niezrozumiałym.

— W Warszawie aresztowano kilkanaście osób, po większéj części uczniów Szkoły Głównéj za wymianę fałszywych banknotów moskiewskich. Mówią że aresztowani mieli na celu podkopanie kredytu skarbu moskiewskiego i zobowiązali się ⅗ zysku ze sprzedaży fałszywych papierów przesyłać emigracyi na użytek patryotyczny. Zbrodnicza to mrzonka. Szlachetnéj sprawie nie można służyć niegodziwemi środkami. Gdyby fałszerze złożyli nawet miliony na ołtarzu ojczyzny, to te miliony nie powetowałyby szkody moralnéj jakąby sprawie narodowéj wyrządziło zaprawianie się młodego pokolenia do praktykowania zbrodni oszustwa. Lecz dotąd do żadnéj emigracyjnéj kasy publicznéj nie wpłynął ani złamany szeląg z tych fałszerskich operacyj. A zamiast podkopania kredytu moskiewskiego widzimy tylko własnych rodaków narażonych na straty. Każda wymiana fałszywego banknota jest niczém inném jak kradzieżą wartości zrealizowanéj od kupca który go przyjął. Nadto puszczenie w obieg fałszywych papierów niszczy ufność pomiędzy kupującymi i sprzedającymi i tamuje handel. W Warszawie żaden kramarz nie przyjmuje dziś banknotów od nieznajomych osób a znajomi nawet muszą swoje nazwisko podpisać na każdym wymienionym banknocie. Lecz nie dosyć na tém. Policya moskiewska nie zaniedbuje korzystać z téj okoliczności, aby pod pozorem śledzenia fałszywych papierów, napadać na kupców i zabierać im dobre pieniądze. I tak policya warszawska dla odróżnienia prawdziwych od fałszywych papierów zabrała całą kasę cukiernikowi Czajkowskiemu i około 800 rs. cukiernikowi Czernerowi i dotąd ich nie zwróciła. Kupcy i przedsiębiorcy warszawscy w wielkiéj są z tego powodu trwodze. Każdy z nich lęka się najścia lada chwila policyi i zabrania mu pieniędzy. Moskale mogą tym sposobem zrabować wszystkie kasy prywatne i wejść w posiadanie milionów, a każdy z kupców, straciwszy kilka tysięcy, za szczęśliwego jeszcze będzie się uważał, jeżeli policya w dodatku nie pociągnie go do odpowiedzialności i nie zaaresztuje. Oto smutne następstwa, jakie sprowadzają na kraj fałszerze papierowych rubli moskiewskich. Patryotyzm polski nie może mieć z nimi nic wspólnego. Uwięzieni w Warszawie i gdzie indziéj wspólnicy fałszerstwa nadaremnie osłaniają swoje operacye celami politycznemi. Powiększą tylko karę, lecz nie osiągną wieńca cierpiących za ojczyznę. Opinia publiczna w kraju i emigracyi nie może ich bowiem inaczéj uważać jak tylko za prostych oszustów zbrodniarzy.

EMIGRACYA.

— Ociemniały nasz poeta Michał Chodźko gotuje na koniec tego roku wielki poemat narodowy w dwóch tomach. Poemat poprzedzony prologiem tak się zaczyna:

Gdy pieśń gotowa w duchu, musi wziąść wcielenie,
Może to już ostatnie duszy wysilenie,
Aż skruszy słabą urnę i weźmie swe loty,
Nieśmiertelna, na szczeblach duchowéj istoty.

Ojczyzno moja biedna, trzech ludów łzawico!
Stary pielgrzym przychodzę dziś z ofiarną świecą
Złożyć na twoje kirem odziane ołtarze
Ostatnie iskry uczuć w żywota pucharze.

Harfy mojéj niewdzięcznéj łzami rdzawe struny
Wiąże Matka na wieko twéj doczesnéj trumny;
Ja mojéj pieśni rozpoczynam granie,
Może to już ostatnie, więc daj posluchanie.

A żem nie służył pod miarą i wagą,
Klęcząc na Twoich gruzach, o moja Kartago!
Proszę, o Matko biedna, daj błogosławieństwo
Na piérwsze i ostatnie z moich ust przekleństwo.

Przekleństwo katom Polski nie za krew zniszczenia,
Lecz za zatrucie wielu z tego pokolenia;
Tak przekleństwo duchowi, co na twą cześć godzi,
Co przez nich, przed obcymi, w kale ziemi brodzi;
Przekleństwo! katom Polski, przekleństwo duchowi,
Co takie rządy wspiera... ale nie ludowi.

— W dzienniku niemieckim *Augsburger Allgemeine Zeitung* z 23 kwietnia znajdujemy następującą korespondencyą, która dowodzi jak dalece moskiewska policya przekręca nawet powszechnie znane fakta i jak nienawistném patrzy okiem na postęp w naukach kształcącéj się za granicą młodzieży polskiéj:

Z nad granicy polskiéj, 18 kwietnia.—Moskiewskie władze policyjne na granicy naszéj otrzymały przed kilką dniami z Warszawy polecenie czuwania, ażeby w powiatach nadgranicznych nie zbierano składek na korzyść rewolucyjnych polskich komitetów na emigracyi, które zwykły tym składkom nadawać najrozmaitsze niepolityczne pozory. Przytém warszawski wydział policyjny zwraca szczególną uwagę władz na odezwę komitetu tak zwanéj polskiéj szkoły w Zurichu, podpisaną przez hr. Władysława Platera i E. Laudolta, i powołującą do składek na ową szkołę, którą to odezwę starano się z Galicyi i Poznańskiego przemycić do Polski. Zdaniem warszawskiéj policyi ma tymczasem ów szkolny komitet w Zurichu mieć przeważnie rewolucyjny charakter i służyć za pokrywkę tylko, ażeby tak w nie-moskiewskich częściach dawnéj Polski jak w ogóle za granicą można publicznie zarządzać składki na cele emigracyi polskiéj. W końcu warszawska policya obiecuje wszystkim czynownikom, którzy się przyczynią do wykrycia i zagrabienia tych buntowniczych składek, dać połowę zabranych sum jako nagrodę za ich gorliwość w służbie.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Dnia 23 lutego umarł w Melbourne, w Australii, Felix Terlecki w 40tym roku życia. Dziennik australski *The Age*, z którego tę smutną wiadomość wyjmujemy, poświęca pamięci naszego zgasłego rodaka następujących kilka słów czci i uznania: "Śmierć Felixa Terleckiego zasługuje na obszerniejszą wzmiankę aniżeli ta jaką udziela jedna linia w naszym spisie zmarłych. Rodem Polak, był on jednym z tych gorących zwolenników wolności, którzy wzięli udział w walce węgierskiéj 1848 r. Schroniwszy się razem z Kossuthem do Turcyi, udał się potém do Anglii i zamieszkał w Sheffield, zkąd przybył do Australii. Terlecki odebrał dobre wychowanie i posiadał wszystkie zalety człowieka prawdziwie wykształconego; specyalna zaś zdolność jego objawiła się w rysunku ozdobniczym i w snycerstwie. Założył téż warstat snycerski gdy osiadł w Melbourne i podczas trzynastoletniego pobytu dłuto jego wykonało mnóstwo robót, które zdobią dziś nasze publiczne gmachy. Pomimo to o ile wiemy umarł on w wielkiém ubóstwie i zostawił wdowę z pięciorgiem dzieci opłakujących jego stratę."

Na Medal pamiątkowy 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj złożyli na nasze ręce:

Major J. Mikułowski z Jersey, na 1 srebrny i 1 bronzowy	..	fr. 25.
Maryan Płotnicki z Gateshead, na 2 bronzowe ..	..	fr. 10.
Kapitan X. Fijewski, z Londynu, na 1 bronzowy (połowę)	..	fr. 2 c. 50
Stanisław Krzemieński z Nowego Yorku, na 1 bronzowy, dolara assygnacyjnego, za który w Londynie dają (2 s. 9. d.)		fr. 3 c. 43

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.